

Tajemnica zamku Montsegur

Tragedja sprzed 200 lat

W tym roku upływa 200 lat od jednego z tych zdarzeń, które na ogół uchodzą za wykwit fantazji powieściopisarzy, a jednak są faktami, stwierdzonymi dokumentarnie. Z okazji rocznicy przypomnieli je prasa francuska, a szczegóły zdarzenia są tak fantastyczne, że dystansują największe sensacje dzisiejsze. Wobec tego warto je przypomnieć.

FATALNA CHOWANKA

Było to w czerwcu roku 1715. Na zamku Montsegur w Delfinacie, należącym wówczas do rodziny Pracontal, odbywał się uroczysty ślub ukochanej jedynaczki pana zamku, osiemnastoletniej Lucji, z markizem Quinsonas. Wieczorem rozochoczone towarzystwo weselne zabawiło się w chowanego, wyszukując niezliczone kryjówki starożytnego gmachu. Kiedy jednak zabawę zakończono, stwierdzono z niepokojem, że panna młoda zniknęła bez śladu.

Przypuszczano, że się ukrywa, aby podroczyć się z mężem, potem podejrzewano tragedię sercową. Wszelkie poszukiwania pozostały bezskuteczne, radośne wesela zamieniło się w ponurą tragedję. Osieroceni rodzice, nie mogąc przeboleć strasznej straty, przenieśli się do Paryża, pozostawiając na zamku tylko starego sługę, jako burgrabiego.

PO 21 LATACH

Minęło lat 21. W czasie polowania liczne towarzystwo, znalazłszy się wieczorem w pobliżu zamku, postanowiło w nim przenocować. Znajdujący się wśród gości wiechrabia de Rouberteins, swego czasu nieszczęśliwie zakochany w tragicznie zaginionej Lucji, miał w żywej pamięci cały przebieg owego nieszczęsnego wieczoru weselnego, który ponuro rozpamiętywał, błądząc samotnie po kurytarzach zamkowych. W pewnej chwili, słysząc kroki nadchodzącej grupy gości, którzy zwiędali zamek i słuchali z ust burgrabiego historii o nieszczęsnej paninie młodej, a nie chcąc być przedmiotem wypytań lub może i docinków, wiechrabia cofnął się do ciemnej niszy, aby nie być zauważonym. Jakież jednak było jego zdumienie, gdy oparłszy się plecami o mur, przekonał się, że ten zaczyna powoli się cofać. Widocznie przypadkowo poruszył ukryty mechanizm, bo oto stanęło przed nim otworem wejście do nieznanego kurytarza.

Wiedziony odruchem nieprze-

partej ciekawości, wiechrabia zagłębił się w mroczne przejście i po chwili znalazł się w komnacie, gdzie oczy jego uderzył wstrząsający widok: na kamiennym ławce, przed napoły zbutwiałym drewnianym stołem, na którym leżała pośłodka biblia, siedział szkielet ludzki, a ze strzępów sukni można było poznać, że to była kobieta. Liczne ślady zadrapań na ścianach wskazywały, że czyniła ona nadludzkie wysiłki, aby się wydobyć z tego więzienia, zanim zrezygnowana zdecydowała się szukać w biblii pociechy przed nadchodzącą śmiercią. Tajemnica markizy Quinsonas była wyjaśniona...

W POTRZASKU

Ale, gdy Raberteins chciał zaalarmować wszystkich obecnych w zamku o swoim strasznym odkryciu, przekonał się, że i on sam znalazł się w pułapce. Korytarz, biegnący kolo dookoła ponurej komnaty, przyprowadził go spowrotem na miejsce, skąd wyszedł — tajemnicze drzwi zamknęły się szczelnie i nie sposób było dociec, gdzie mieści się mechanizm, któryby je znowu uruchomił. Przerazenie wiechrabiego było tak silne, że stracił przytomność, padając w omdleniu na zimną kamienną posadzkę.

Gdy się obudził, poczuł na twarzy jakieś miękkie dotknięcie i usłyszał łagodne mruczenie: tuż koło jego głowy siedział młody kociak. A więc przecież — żywe stworzenie w tym grobowcu? Wiechrabia poczuł nowy przypływ nadziei. Z największymi ostrożnościami przywalił kociakowi, a gdy go już miał w ręku, obwiązał własnym pasem, którego drugi koniec zatrzymał w ręku, aby w ten sposób za zesłaniem przez Opatrzność przewodnikiem, znaleźć drogę wyjścia. Ale kot począł w przerażeniu uciekać tak szybko, że podążający za nim Raberteins potknął się na pręgu i upadł jak długi, wypuszczając pas z ręki. Świadomość, że utracił jedyną możliwość ratunku, przypawiła go o powtórne zemlenie.

I niewiadomo, jakby się ta historia zakończyła, gdyby nie to, że zaniepokojeni towarzysze zaginionego zaalarmowali burgrabiego, pod którego przewodnictwem rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania całego zamku. W pewnym momencie szukający zobaczyli mizerną żaluzję, a na niej szyi pas Raberteinsa. Teraz już wszystko było jasne.

Zaczęto starannie opukiwać ściany za ścianą i po pewnym czasie natrafiono na tajemnicze przejście.

Jak się później okazało z badań archiwalnych, jeden z poprzednich właścicieli zamku, pragnąc w razie napadu mieć bezpieczną

kryjówkę, kazał wybudować ten ukryty korytarz. Potem jednak zapomniano o jego istnieniu. I trzeba było dopiero jednej tragicznej śmierci, a omalże i nie drugiej podobnej, aby tajemnica zamku Montsegur została odkryta.

Wśród czarnych dzikusów

znalazła prawdziwe szczęście

Kiedy przed czterema laty młodziutka Jeanne Barrère przybyła do Marsylii, miała wprawdzie w ręku dyplom stwierdzający, iż została wybrana królową piękności w jednym z departamentów południowej Francji, ale — nie miała ani centima przy duszy. I wszelkie poszukiwania pracy w ciągu kilku tygodni nie dały wyniku. Nareszcie młoda sierota otrzymała skromną posadę służącą na jednym ze statków odpływających na Daleki Wschód. A potem wszelki śluch o niej zaginął. I dopiero jeden z podróżników angielskich, zwiedzający samotne wysepki Oceanu Spokojnego, przynosi obecnie sensacyjną wiadomość.

Panna Barrère tylko pięć tygodni pozostawała na swoim stanowisku i gdy statek przybił do portu Saigon w Indochinach, znikła bez śladu. Jak się pokazuje, zaangażowała się na inny okręt, płynący dalej w kierunku wschodnim. Potem zaś, jak to jest u marynarzy, przechodziła ze statku na statek, nie cofając się przed

najtwardszą pracą, nawet palacza okrętowego.

Ale o ile ze zdobyciem pracy szło jeszcze jako tako, to gorzej było z towarzyszymi, którzy coraz natęczywiej zalecali się przystojnej dziewczynie. Wreszcie na małym parowcu towarowym, który wypłynął z Sydney na Ocean Spokojny, panna Barrère musiała zerwać z karierą marynarską. Starszy sternik nastawał na jej cnotę z taką zawziętością, że pewnej nocy zdecydowała się na ucieczkę ze statku przy pomocy jednej z łodzi ratunkowych. Pogoda sprzyjała jej i po czterech dniach wiosłowania znalazła się na jednej z wyspek w archipelagu Wysp Towarzyskich, bardzo tylko rzadko odwiedzanej przez Europejczyków, a zamieszkaną wyłącznie przez dzikusów.

— Tu dopiero — opowiada panna Barrère — poznałam, czym jest prawdziwe życie. Życie na prawdziwej swobodzie, o jakim od dzieciństwa marzyłam. Krajowcy zachowywali się spoczątku nieufnie, ale z czasem oswoili się

Ostatni Mohikanie

W Stanach Arisona, Utah i Nowym Meksyku żyje plemię In-

Meksykańska moda na kapelusze

Kapelusze damskie a częściej i męskie znajdują się w Paryżu pod znakiem mody meksykańskiej. Największym powodzeniem cieszą się tu teraz sombreros z blade-lila słomy w różnych odcieniach, aż do ciemnego fioleto. Kapelusze te ubierane są piórami strusiemi.

Dla panów przygotowano sombreros o mniejszych rondach, w kolorach bledszych i opasane wstążkami różnobarwnymi.

djan Navajos, którzy zachowali dotąd w pełni swoje obyczaje, sposób bytowania i wiarę pogańską, a mimo sąsiedztwa białych nie tylko nie wymierają, lecz rosną liczebnie. W r. 1869 liczono 9.000 Navajos, w 1935 r., na terenach zamieszkałych przez te plemiona znajdowało się 45.000 czerwonoskórnych.

Navajos ubierają się do dziś jak ich przodkowie, w skóry zwierząt. Na głowie noszą przybranie z piór, posługują się łukiem i strzałami.

Lody „PINGWIN” w opakowaniu DO NABYCIA WSZĘDZIE

Wielki rekord Gdyni

19 proc. abonentów radja

Polskie Radio opracowało ciekawą statystykę ilości i procentowego stosunku abonentów do ogółu mieszkańców w poszczególnych miastach. Jeśli chodzi o t. zw. miasta wydzielone, to największą ilość abonentów w cyfrach absolutnych ma Warszawa, gdyż liczba słuchaczy radja w stolicy państwa wynosi 80.000. Na drugim miejscu znajduje się Łódź z 25.000 abonentów radja, na trzecim Lwów z 19.000, na czwartym Poznań z 12.000, później idą Katowice i Kraków. Wszystkie inne miasta mają poniżej 10.000 abonentów radja.

Jeśli chodzi o stosunek procentowy abonentów radja do ogółu mieszkańców, to rekord osiągnęła Gdynia, gdzie prawie 19 proc. mieszkańców jest abonentami radja. Do innych rekordów Gdyni przybiera więc w ten sposób i rekord radiowy. Na drugim miejscu pod tym względem znajduje się Bielsko, które ma 11 proc. ludności posiadających odbiorniki radiowe, na trzecim Toruń i Katowice, posiadające po 9 proc.; 7 proc. abonentów ma Chorzów i Warszawa, po 6 proc. Grudziądz i Bydgoszcz, po 5 proc. Kraków, Białystok, Poznań, Gniezno, Inowrocław, po 4 proc. Wilno i Łódź, wreszcie po 3 proc. Częstochowa i Sosnowiec.

Oczywiście podajemy tu cyfry zaokrąglone. Wskazują one, że w wielu miastach posiadających dobre warunki do rozwoju radja, jeśli chodzi o materialne i kulturalne możliwości, stopień radiofonizacji jest jeszcze stosunkowo niski.

Dwóch wolnych dni w tygodniu

żądają pokojówki hiszpańskie

MADRYT, 3. 6. W mieście Mo-

dykalistyczny związek zawodowy. Pokojówki domagają się podważy plac oraz 2 dni wolnych w tygodniu.

Chili jest oszczędne

wobec swych dygnitarzy

Najgorzej płatnym szefem państwa jest prawdopodobnie prezydent republiki południowo-amerykańskiej, Chile. Otrzymuje on pensję w rozmiarze 50 zł. dziennie, co odpowiada 1.500 zł. miesięcznie. Jak mu się powodzi, można sobie wyobrazić, gdy się zważy, jakie prezydent ma obowiązki reprezentacyjne.

Gorzej jeszcze przedstawia się pensja ministra finansów; ten

otrzymuje zaledwie połowę tego co prezydent, t. j. około 800 złotych miesięcznie.

„Aby podołać obowiązkowi — mówi minister — żyjemy bardzo oszczędnie, a nawet biednie”.

Podróżuj samolotem

MARJAN MALKOWSKI

TAJEMNICA

ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Nie podejrzewam nikogo... narazie. Zestawiam fakty. Ciało, według przypuszczeń pani Heiman musiało się znajdować w tapczanie przed jego wniesieniem do mieszkania. Badanie lekarskie potwierdza, że śmierć nastąpiła między godziną czwartą a siódmą wieczorem a więc przed przybyciem wozu meblowego na nowe mieszkanie. Nie przypuszczam także aby możliwym było zatrzymanie wozu w drodze, otwarcie go i umieszczenie trupa w kanapie. Droga wozu prowadziła przez ulice miasta i podobna manipulacja jest niedopomyślenia ze względów nawet czysto zewnętrznych. Jedyną do przyjęcia jest hipoteza, że trup umieszczony został w tapczanie w chwili, gdy tapicer szedł na podwórze, by przez schody kuchenne próbować dostać się do mieszkania pani Westen. Przytem pomocnik jego stwierdza, że nim odszedł szukał zapomniałych kawałków obicia, otworzył tapczan, by sprawdzić, czy nie schowane są we wnętrzu razem z resztkami starego pokrycia i oczywiście trupa nie znalazł.

— Jeżeli możemy wierzyć jego słowom...

— Tak, jeżeli możemy wierzyć... Nie widzę jednak dlaczego tapicer lub jego pomocnik mieliby umieszczać trupa w kanapie swej klientki i odnosić go do jej mieszkania.

— Więc pan sądzi?

— Sądzę, że klatka schodowa, lub może raczej jedno z mieszkań było terenem tej zbrodni, — rzekł twardo komisarz Pietraszek zacinając i tak już wąskie usta. — Nie zapuszczam się narazie

w żadne hipotezy, czy mordercą jest któryś z mieszkańców domu czy też ktoś z zewnątrz. Najważniejszym teraz jest stwierdzić, kim był zamordowany! Wieczorne gazety powinny umieścić jego fotografię z odpowiednią notatką, która sądzą odnieść pożądaną skutec. Wtedy będę mógł ustalić, w jakim celu zamordowany przyszedł do tego domu. Jeśli znajdzie tu kogoś, kto go znał, a co więcej, kto go tu zawezwał, czy zwał, będę miał wyjaśnioną zagadkę tego morderstwa. Narazie nie wiem nic lub prawie nic. Ale muszę poznać ludzi, którzy, być może, w miarę postępowania śledztwa, staną się pożyteczni moich kalkulacji. Z tem właśnie zwracam się do pana... radbym usłyszeć pańskie zdanie, panie sędzio.

— Moje zdanie, hm... obawiam się, że będzie zbyt subiektywne.

— Jakiewicz spłótł ręce na kolanach i przechyliwszy głowę na ramie do-
dobroliwie wpatrywał się w Pietraszka.

— Ale jeśli pan chce...

— Zaczniemy od pani Westen — proponował komisarz — mówię z nią już i ciekaw jestem zestawieć moje wrażenia z pańską opinią.

— Pani Westen... — pan Kalikst podniósł wysoko brwi — to imponująca kobieta... jest dumna i nietowarzyska, nikt prawie u niej nie bywa, co dziwniejsze, że przecież ma córkę, którą kocha, bardzo kocha... Przytem jest inteligentna, chłodna... umie panować nad sobą...

— Zauważyłem to... Jej córka?

— Młoda, ładna panna. Myślę, że trochę boi się matki. Zaręczona z Karolem Wyszęborem.

— A to ten znany adwokat... Żle! nie lubię mieć do czynienia z adwokatami, a zwłaszcza znanymi. I on tu też mieszka. Wolalbym ominąć ich z daleka... Szkoda! pani Westen zainteresowała mnie nieco.

Wstał i patrzył przez okno w podwórze.

— Ma pan tu świetny punkt obserwacyjny, — wykrzyknął.

— Często wyglądał pan tem oknem?

— Dość często... w moim wieku to bardzo odpowiednia rozrywka.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-
wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa
745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Wrocław, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz
z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł.,
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie —
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-
skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy
się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-
ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.